



ŚMIEJ SIĘ KOMECIE W TWARZ

Nic nie jest stracone, dopóki są ludzie, którym o coś chodzi

Mirosław Czech

W 2012 r. pojechaliśmy na 30. Łemkowską Watrę w Zdyni w Beskidzie Niskim. To największa impreza plenerowa Ukraińców w Polsce, gdzie zjeżdżają się nie tylko osoby deportowane w ramach akcji „Wisła” z 1947 r. oraz ich potomkowie z kraju i zagranicy. Goszczą też Ukraińcy wywiezieni z Łemkowszczyzny do Ukrainy Sowieckiej w latach 1944-46 oraz Ukraińcy i Rusini z sąsiedniej Preszowszczyzny na Słowacji. Są też etniczni Polacy, bo impreza wrosła w pejzaż kulturowy południowego Podkarpacia.

Paweł prezentował drugie wydanie „Pochówku dla rezuna” – najważniejszej książki o Ukraińcach w Polsce i relacjach polsko-ukraińskich. A także wspólny z Bartłomiejem Kurasiem tom „Bedzies wisiół za cosik. Godki podhalańskie” o Jó-

prosto z życia. Ludzi autentycznych, przyjaznych i nienadętych. A pani Zosia taka właśnie była.

Wśród uczestników Watry odnajdywałem wielu znajomych z czasów studenckich, gdy organizowaliśmy pieszy rajd Karpaty ciągnący się od Krynicy do okolic Przemyśla i Lubaczowa, czyli terenów, skąd wysiedlono naszych dziadków i rodziców w 1947. Rozpoznawałem dzieci znajomych, opowiadając Pawłowi, że ktoś jest ludzako podobny do mamy lub taty. Albo że podobieństwa nie widać wcale. I że akcja „Wisła”, której celem było rozproszenie i wynarodowienie Ukraińców, celu nie osiągnęła, bo jeszcze przez wiele lat ludzie będą się zbierać na Watrze.

W drodze powrotnej obiecywaliśmy sobie, że „jak się zestarzejemy”, to przyjedziemy do Zdyni, powłóczymy się po Beskidzie Niskim i Bieszczadach. A Paweł napisze z tego książkę o życiu, które jest silniejsze od planów najpotężniejszych nawet reżimów. I że bez względu na okoliczności należy działać na rzecz dobra, a nie zła; wolności, a nie zniewolenia; przyjaźni

ska była nasza. Czuliśmy się w niej dobrze, była zbiorowością bez podziału na „prawdziwych” i „fałszywych” Polaków. Stygmatyzowania ze względu na pochodzenie etniczne i religijne, a także rodzinną historię.

Pelnia utożsamienia skończyła się ostatecznie na początku 2018 r., gdy parlament uchwalił nowelizację ustawy IPN z penalizacją „szkalowania narodu polskiego”. A także z „częścią ukraińską” – formalnie osądzeniem ukraińskiego nacjonalizmu, zaś faktycznie zakazaniem bycia Ukraińcem. I aluzją do roszczeń terytorialnych, bo zachodnią część Ukrainy nazwano wschodnią Małopolską.

Zrobiła się awantura ogólnoswiatowa, w kraju atmosfera tężała z godziny na godzinę. Piątego dnia po uchwaleniu ustawy w telewizji państwowej padło słowo „parchy”, a dzisiejsza Konfederacja krzyczała pod Pałacem Prezydenckim: „Zdejmij jar-mulkę – podpisz ustawę!”. I gdyby nie nakaz z pisowskiej góry do zwinięcia antysemickiej kampanii, to nie wiadomo, do czego jeszcze posunęliby się „prawdziwi Polacy”.

pieczeństwa europejskiego poszybowala w górę do dawno nienotowanych pułapów.

Paweł nie kroczył w pierwszym szeregu solidarnościowych rewolucjonistów, był postacią ważną jako autor prac wydawanych w podziemiu i dziennikarz „Tygodnika Mazowsze”. Od pierwszych dni istnienia „Wyborczej” należał do jej kluczowych postaci – kształtujących tzw. linię pisma, najważniejsze tematy i sposób zabierania głosu w kwestiach ważnych dla społeczeństwa i państwa.

Martin Pollack, wybitny austriacki reporter i eseista, stwierdził, że polski reportaż literacki jest najlepszy na świecie. W tym gwiazdzbiorze Paweł miał pozycję wyjątkową ze względu na niepowtarzalny warsztat literacki, styl, umiejętność opisywania rzeczywistości i zaangażowanych w nią ludzi. Cechy zachwalane przez Ryszarda Kapuścińskiego, Etgara Kereta i Jurija Andruchowycza.

Pisarstwo Pawła jest wyjątkowe również ze względu na różnorodność spraw oraz tematów. Od Polski, przez Irak, Kurdystan, Balkany, Izrael i Autonomię Palestynę, po Litwę i Ukrainę. Wiedział, co to rewolucja, wojna i wysiłek budowania pokoju. Pisał o „trudnych tematach”, wadząc się z utartymi schematami myślenia. Burzył tabu, lecz nie dla wyzłosliwania się z zasady i niejako dla sportu.

Uważał, że do każdego zamkniętego pomieszczenia należy wpuścić świeże powietrze, bo tak żyje się lepiej, ciekawiej i bardziej zdrowo. Szczególnie w naszej części Europy, a już zasadniczo w Polsce z jej tendencją do popadania w mesjanizm, megalomanię oraz endecką wsobność i wrogość wobec obcych.

Paweł znał się na polityce i na swój sposób ją lubił, choć nie zajmowało go analizowanie jej kuchni, gier i układów partyjnych. Uważał, że od tych rzeczy są inni, których cenil i do których miał zaufanie. Do polityki krajowej wmaszerował pod koniec 2002 r. artykułem „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika”. Tekst zapoczątkował aferę Rywina, która zmieniła rynek mediów i politykę. Przed komisją sejmową Paweł stanął w maju następnego roku, odpowiadał rzeczowo i godnie.

W sprawach wschodnich należał do „szkoły Giedroycia” (publikował w „Kulturze”), choć raczej należy mówić o „szkole Michnika i Kuronia”. Książę inspirował Adama i Jacka, „Kulturę” czytali i z nią współpracowali – Michnik gościł w Maisons-Laffitte, gdy miał 18 lat. Ale w sprawach relacji Polski z Białorusinami, Litwinami, Rosjanami i Ukraińcami oraz całej Europy Środkowo-Wschodniej mają własny i oryginalny dorobek oraz jeszcze większe zasługi.

Dla ogromnej rzeszy dziennikarzy, intelektualistów i polityków w naszej części świata „Wyborcza” jest niezmiennym punktem odniesienia. Paweł na temat naszego regionu napisał wiele artykułów, uczestniczył w niezliczonych konferencjach, seminariach i „posiadach”. Samodzielnie lub z Adamem przeprowadzili wywiady z ważnymi postaciami o ważnych sprawach. Z rozmów z Jurijem Andruchowyczem powstał wywiad rzeka „Szcze ne wmerła i nie umrze”. We Lwowie otrzymał medal „Za Intelktualną Odwagę”.

Jacek Kuroń stworzył politykę państwa polskiego wobec mniejszości narodowych, Paweł opisał jej najważniejsze wyzwania. Szczególnie w sprawach ukraińskich, bo na pograniczu polsko-ukraińskim (głównie w Przemyślu i okolicach) wiele się działo od początku wolnej Polski. Karmelici bos i „prawdziwi Polacy” nie wpuścili Jana Pawła II do byłej greckokatolickiej katedry (1991), zaś kilka lat później – w ramach „deukrainizacji” Przemyśla – zdemontowano na tej świątyni kopułę, choć była kopią kopuły bazyliki św. Piotra w Watykanie. Następnie były konflikty z pochówkami cywilnych Ukraińców i par-

Obiecywaliśmy sobie, że „jak się zestarzejemy”, to powłóczymy się po Beskidzie Niskim i Bieszczadach. A Paweł napisze z tego książkę o życiu, które jest silniejsze od planów najpotężniejszych nawet reżimów

zefie Kurasiu-Ogniu. Klucz do zrozumienia pogmatwanych dziejów Podhala w latach 40.

Prezentacje się udały, dyskusje były ciekawe i długie, wśród publiczności prze-ważały osoby w młodym i średnim wieku. „Paszkynie – powiedziałem – nie jest źle, skoro słucha cię tyle osób, choć wokół piękne plenery, występy zespołów folklorystycznych, zabawa i tyle ładnych dziewczyn”.

Organizatorzy Watry przyjęli Pawła jak swojego, a on czuł się jak swój. Choć odgrywanie roli osoby publicznej przychodziło mu z trudem – był dziennikarzem i reportażystą, a nie działaczem społecznym czy też politykiem. Ludzi pytał, wysłuchiwał ich racji i na tej podstawie wyrabiał sobie pogląd. Z rozmówcami na ogół nie dyskutował i nie przekonywał ich do swoich racji. To, co miał do powiedzenia, komunikował w reportażach, artykułach i książkach.

Jedna z młodych czytelniczek „Pochówku dla rezuna” wyznała, że była pewna ukraińskiego pochodzenia autora. A tu taka niespodzianka – z Ukraińcami nie łączą go żadne rodzinne koneksje. Ich (naszymi) problemami się zajął, ponieważ nie godzi się z ludzką krzywdą i uważa, że powinna być naprawiona.

Wieczorem pobiesiadowaliśmy zacie, choć umiarkowanie. Prof. Mykoła Muszynka – etnograf, kolekcjoner i legenda preszowskich Ukraińców, pozbawiony możliwości naukowej pracy po Praskiej Wiośnie – ubrany w czuhę (męski płaszcz z wełnianego, samodziałowego sukna, ozdobiony obszyciami i haftem) opowiadał o swoich przeżyciach. Snuł też rozważania o przyszłości preszowskich oraz łemkowskich Ukraińców i Rusinów. Mało optymistycznej, bo wielu się asymiluje, zapomina o korzeniach.

U pani Zofii, która zarządzała kuchnią, zjedliśmy „najlepsze kotlety schabowe pod słońcem”. Śmiechu i żartów co nie-miara, bo Paweł uwielbiał klimaty wzięte

i otwartości, a nie wrogości i zamknięcia.

Paweł już się nie zestarzeje i nie napisze książki. Choroba zabrała go z zaskoczenia, szybko i brutalnie. A ja w najczarniejszych snach nie mogłem pomyśleć, że zamiast naszego kolejnego spotkania lub długiej rozmowy przez telefon (on w Polsce lub świecie, ja w wojennej Ukrainie) będę pisał tekst, żeby się z Nim pożegnać.

Z ważnym, pomocnym i niepowtarzalnym. Łobuzersko dowcipnym, ironicznym i wnikliwym, delikatnym i wrażliwym.

Zналиśmy się przez ponad 30 lat, więc niemal całe dorosłe życie. Nasza przyjaźń stała się szczególnie intensywna, gdy dwie dekady temu dołączyłem do zespołu „Wyborczej”. Spotykaliśmy się w pracy i w domu, pływaliśmy na jachcie, bo Paweł był sternikiem z uprawnieniami uzyskanymi w wieku nastoletnim. Choć do wody nie wchodził, bo pełno w niej glonów i robactwa. Spływaliśmy kajakami po Krutyni, urządzaliśmy obiady i kolacje. Był zawołanym kucharzem i znawcą kuchni świata oraz wina – ulubionego trunku.

A także nalewek, które robiliśmy z moją żoną Anią. Degustowanych – a jakże! – dla zdrowotności. Sosnowka dla inhalacji i żeby się kaszel nie imał. Malinówka dla rozgrzania i ochrony przed przeziębieniem. Wiśniówka w celu ogólnego wzmocnienia i na potencję różnych organów. Aroniówka na poprawienie krążenia krwi i obniżenie ciśnienia. Z czarnego bzu jako ochrona przed przeziębieniem, a z zielonego orzecha na dolegliwości żołądkowe. I tylko na nowotwór nie wymyślono żadnego „wyna-lazku” – jak o wymienionych specyfikach mówił Paweł, wychylając kolejne kieliszki.

Był crème de la crème pokolenia pierwszej „Solidarności” i III Rzeczypospolitej – żeby użyć pojęć górnolotnych i uczonych. Nie ma jednak innego sposobu przekazania w pigułce jego sposobu myślenia o Polsce i świecie. Do tego pokolenia należał ze świadomego wyboru i pełnej – do czasu, jak się okazało w przypadku III RP – identyfikacji. Odrodzona w 1989 r. Pol-

„Paszkynie – pytałem – jak to się stało, że po kilkudziesięciu latach budowania pojednania z Żydami w kilka dni hydra antysemityzmu podniosła łeb niemal do nieba?”. „Najgorsze, że wielu pomyśli, że Polacy tacy są naprawdę, a reszta była jedynie cienkim naskórkiem oraz iluzją, w którą chcieliśmy wierzyć” – odpowiedział.

„Część ukraińska” ustawy wkurzyła mnie i rozbawiła. Gdyby weszła w życie, w Polsce zrobiłoby się dla mnie cokolwiek za ciasno. Zarazem w jednym z artykułów wywiodłem, że ten fragment ustawy został napisany na Łubiance w Moskwie (siedziba KGB, dziś FSB). Stąd wniosek, że Rosjanie czują się w Polsce na tyle swobodnie, że działają jawnie. Jakbyśmy żyli w Rzeczypospolitej z XVIII w. „No i git” – Paweł skwitował moje konstatacje jednym ze swoich ulubionych powiedzeń.

Aż po 24 lutego 2022 r. wydarzył się cud, i to na trzy sposoby. Ukraińcy zatrzymali „drugą armię świata” i zaczęli ją bić na oczach osłupiałego świata. Polska odzyskała swoją najpiękniejszą twarz, udzielając Ukraińcom bezprecedensowej pomocy i stając się zapleczem dla walczącego sąsiada. Rola zaś Polski w kwestii bez-

■
*Do Związku Ukraińców
w Polsce zgłosił się
przedstawiciel ambasady
rosyjskiej z ofertą pomocy.
Ofertę Związek odrzucił,
lecz „ten trzeci” w relacjach
polsko-ukraińskich pokazał,
że czuwa wokół kotła
niezależnie od aktualnego
okresu w swoich dziejach*

tyzantów UPA oraz sprzeciw wobec zorganizowania w tym mieście Festiwalu Kultury Ukraińskiej. W 1997 r. było szczególnie gorąco, bo nieznani sprawcy wrzucili granat do internatu, w którym mieszkała młodzież z jednego z zespołów artystycznych.

Jakby tego było mało, do Związku Ukraińców w Polsce zgłosił się przedstawiciel ambasady rosyjskiej z ofertą pomocy. Ofertę Związek oczywiście odrzucił, lecz „ten trzeci” w relacjach polsko-ukraińskich pokazał, że czuwa wokół kotła niezależnie od aktualnego okresu w swoich dziejach. Czy była to „wegetariańska” epoka Jelcyna, czy też „mięsożerna”, gdy w 2014 r. Putin dokonał aneksji Krymu i rozpoczął inwazję w Donbasie.

W latach 2015-17 zniszczono ukraińskie upamiętnienia na południowym wschodzie kraju, do czego otwarcie przyznali się polscy narodowcy i rosyjscy „patrioci” z Donbasu. Narodowcy napadali na procesję greckokatolicką w Przemyślu, zaś rząd odmówił dofinansowania obchodów 70. rocznicy akcji „Wisła”. Z kolei w Ukrainie nieznani sprawcy zniszczyli kilka polskich upamiętnień, zaś na Zakarpaciu podpalono fasadę konsulatu węgierskiego. Ostatniego zdarzenia – jak wykazało śledztwo – dokonali młodzi Polacy za pieniądze niemieckiego Putin-Verstehera. W 2016 r. Sejm i Senat uznały zbrodnie na Polakach z lat 40. za ludobójstwo, 11 lipca ustanowiono Dniem Pamięci Ofiar Nacjonalistów Ukraińskich. Przez kraj przetoczyło się takie antyukraińskie wzmożenie, jakby szykowano się na prawdziwą wojnę z „banderowską” Ukrainą.

Paweł pisał na ten temat artykuły i komentarze, robił wywiady z prezesem ZUWP Piotrem Tymą („prowidnykiem Tymą”, jak go nazywał), podpisywał listy protestacyjne i uczestniczył w społecznych obchodach rocznicy deportacji Ukraińców. Napisał też „Syrop z piołunu” – książkę o akcji „Wisła”, jej przebiegu i skutkach. Dla przypomnienia, że rachunki krzywd nie są jednostronne, zaś wielu deportowanych uważa, że akcja „Wisła” wciąż trwa. I że wraz z wszechogarniającym antyukraińskim hejtem odrodził się strach przed represjami.

Paweł był człowiekiem pojednania polsko-ukraińskiego, w 2003 r. otrzymał stosowną nagrodę od jej kapituły, której przewodniczył kard. Lubomyr Huzar – zmarły w 2017 r. zwierzchnik ukraińskich grekokatolików. Paweł go lubił i cenił, powtarzając, że pośród dziejowych nieszczęść, które ich spotkały w XX wieku, grekokatolicy mają szczęście do wybitnych hierarchów.

Kreśląc sylwetkę kardynała, Paweł zacytował wywiad, który z nim przeprowadził: „Nasza wspólna historia obfitowała w różne momenty, choć, niestety, wyróżniającą się jej cechą była głupota. Na naszej głupocie korzystali sąsiedzi, celowo podsycając napięcia, prowadząc taką politykę, by między Ukraińcami i Polakami nie było zgody...”.

Rosyjską agresję na Ukrainę mocno przeżywał, bojąc się o swoich ukraińskich przyjaciół i znajomych. Mnie ciągle przypominał, żeby „dupy nie trzymać za wysoko, bo wówczas staje się łatwym celem”. Co oznaczało, że wojną

przejmuje się bardziej niż poważnie, bo wie, co ona oznacza. Zna jej niszczycielską siłę, która nie oszczędza nikogo.

Przed ubiegłorocznym Dniem Niepodległości Ukrainy (24 sierpnia) opublikował sylwetkę gen. Walerija Żalużnego – głównodowodzącego armii ukraińskiej. Jego zdjęcie „Wyborcza” umieściła na okładce weekendowego wydania, zaś dziewczynka z Ukrainy kupiła jej egzemplarz i umieściła w sieci swoje zdjęcie z okładką. Żalużny zdjęcie zamieścił na swojej stronie z dopiskiem, że dla takich właśnie dziewczynek warto żyć i walczyć.

Lajków i repostów były tysiące. Paweł był wzruszony.

Po wyborach prezydenckich w 2019 r. Ukraina była jedynym państwem, w którym prezydentem i premierem (Wołodymyr Hrojsman) byli Żydzi z pochodzenia. W kraju, który w niemal powszechnej opinii na Zachodzie, w Izraelu i Polsce uchodzi za uosobienie antysemityzmu i pogromów. Oprócz pytania „jak to możliwe?” dominował niepokój o przyszłość, bo rozczarowanie rządami aktora Żelenskiego mogło się przerodzić w rozczarowanie prezydentem Żydem.

Przed „wielką wojną” Żelenski tracił poparcie, lecz ludzie mieli pretensje do niego, a nie nacji, z której się wywodzi. Po 24 lutego Żelenski zachowuje się tak, jak trzeba, a nawet jeszcze lepiej. Stał na czele walczącego państwa, armii i społeczeństwa, zaś ludzie zjednoczyli się wokół niego. I z nim się utożsamili, są też z niego dumni za sposób, w jaki reprezentuje Ukrainę wobec świata.

Pawłowi bardzo spodobało się powiedzenie, że co prawda historia nie zna wspólnych rządów Siczy Zaporoskiej i che-

deru, lecz coś musi się zdarzyć po raz pierwszy. „Idzie całkiem nieźle” – kwitował powściągliwie, by nie zapeszyć. Na początku wojny w Izraelu manifestacje poparcia dla Ukrainy zbierały po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. „A widzisz, Paszkinie, wspólnota demokratyczna nie umarła” – mówiłem wzruszony.

Paweł miał umiejętność – dar? – syntezy rzeczywistości w obrazowych powiedzeniach, w których spostrzegawczość mieszała się z ironią, a celność z paradoksem. Gdyśmy analizowali wojnę w Ukrainie i to, co robi „Ruski, Amerykanin, Polak, Niemiec, Francuz lub Chińczyk” – niezmiennie konkludował: „Zobaczysz, Czechu, z tego będzie wojna światowa”. I prawie wychodziło na jego, bo Putin i jego zbrodnica kamaryla kilka razy byli o krok od podjęcia decyzji o użyciu broni jądrowej. A to spotkałoby się z „jednoznaczną odpowiedzią USA” – jak zapowiedział prezydent Joe Biden.

Paweł miał wielkie uznanie dla amerykańskiego przywódcy, o którym opowiadał nam prof. Bronisław Geremek. Znający Bidena i ceniący go jak mało którego polityka. Po wyborze „dziadka Joego” na prezydenta stale nam o tym przypominał syn profesora, Marcin – przyjaciel Pawła od dzieciństwa. „To wielka głowa” – mówił lapidarnie.

Po 2014 r. coraz częściej utyskiwaliśmy na koniec świata, który znaleźliśmy. Przez

stawa, umiejętność rozpoznawania emocji i współprzeżywania oraz składania puzzli z drobnych, wydawałoby się, ułamków. Dzięki temu powstał tom „Izrael już nie frunie” – jego najlepsza książka, którą Michał Sobelman, emigrant 1968 r., izraelski dyplomata i przyjaciel Pawła, przyrównał do «Na ziemi Izraela» Amosa Oza.

Kilka lat temu Paweł powrócił z Izraela, psiocząc okrutnie, że z kraju, który istniał jeszcze niedawno, niewiele pozostało. Lewica nie istnieje, polityka skreśliła w prawo i nie widać ściany, przy której się zatrzyma. Ortodoksi nie chcą się integrować z resztą obywateli, zaś samo państwo mają w głębokim poważaniu. Podobnie jak rosyjskojęzyczni Żydzi – słabo się integrujący, z poglądami daleko na prawo od Netanjahu. Arabowie żyją swoim życiem, choć większość z nich w sumie sądzi, że w Izraelu nie jest źle. Szczególnie gdy porównując swoją egzystencję z rodakami z Autonomii Palestyńskiej, nie wspominając o Strefie Gazy. „Bibi” wraz z żoną Sarą i całą rodziną zachowują jak reinkarnacja królewskich dynastii, co to im wszystko wolno i żaden sąd nie powinien się ich imać.

Kolejne wybory w Izraelu kwitował zrezygnowany, bo nawet gdy powstawał rząd bez „Bibiego”, to i tak wszystko się kręciło wokół niego. Aż na początku bieżącego roku Netanjahu i jego radykalni koalicjanci przeciągnęli strunę, chcąc przeprowadzić zmiany w sądownictwie i wysadzić w powietrze demokrację. Rozpoczęły się wielotysięczne manifestacje, odbył się strajk generalny i „Bibi” się cofnął. Świat był pod wrażeniem siły, determinacji oraz mądrości społeczeństwa.

Nic nie jest stracone, dopóki są ludzie, którym o coś chodzi – mówiłem. I że demokracja w Izraelu trzyma się mocno, skąd wniosek, że i w Polsce powinno być podobnie. Odpowiadał, że Izrael to Izrael, a Polska to Polska. „Polacy mają tendencję do psucia nawet najlepszej zabawki” – odpowiadał w swoim stylu.

Był już chory i bardzo osłabiony. Naszą ostatnią rozmowę – pełną żartów, ironii, komety Kohoutka i wojny światowej – zakończył słowami: „Musimy kończyć, bo przewracam się na drugi bok, a to boli”...

Teraz siedzi na łonie Abrahama lub w pobliżu Joszki Dawidowicza. Co w sumie – jak godził się po dyskusjach o Kościele, Janie Pawle II i Franciszku – nie jest wielką różnicą. „Bo w Wieczniku chleb i wino spożywali sami pobożni Żydzi”. ●

OD REDAKCJI SOBOTNIEJ „WYBORCZEJ”

My poznaliśmy – to wielki przywilej – Pawła osobiście, nawet jeśli niektórzy tylko przelotnie. Ci z Państwa, którzy tego szczęścia nie mieli, niech poznają go chociaż przez jego książki. One mówią o Pawle na pewno nie wszystko, ale wiele. Są dostępne u jego przyjaciół, czyli w wydawnictwie Czarne, a jako e-booki na Publio.pl

